

Sprawozdanie z eksploracyjnego wyjazdu wspinaczkowego do Zachodniego Kokszał-Tau (Western Kokshaal-Too), pozycja 12 Kalendarza KWW PZA 2009

1. Termin:

a) data wyjazdu: 2009.08.16,

b) data powrotu: 2007.09.12

2. Uczestnicy - skład po wycofaniu się z wyjazdu Mariusza Serdy z powodów osobistych

Michał Kasprowicz – UKA Warszawa

Wojciech Ryczer - UKA Warszawa / KW Warszawa

Rafał Zając – KW Wrocław

3. Kraj i miejsce wyjazdu

Kirgizja, Tien Szan, Zachodni Kokszał-Tau (Western Kokshaal-Too)

4. Cele wyjazdu – założone

Rozpoznanie trudno dostępnego kirgiskiego łańcucha górskiego Western Kokshaal-Too oraz poprowadzenie nowej drogi lodowo-mikstowej w tym nie odwiedzanym uprzednio przez polskich wspinaczy rejonie.

5. Treść sprawozdania

Do Biszkeku przylecieliśmy 2009.08.17 i w mieście pozostaliśmy przymusowo 2 dni, czekając na jeden z naszych plecaków, który z winy Aeroflotu bądź LOTu zawieruszył się gdzieś po drodze. Czas ten wykorzystaliśmy na zakup prowiantu i paliwa do palników. Po odzyskaniu plecaka 2009.08.19 ruszyliśmy na południe wynajętym pojazdem (UAZ 452) i następnego dnia wieczorem dotarliśmy w góry. Przez większą część drugiego dnia jechaliśmy z napędem na 4 koła oraz z zablokowanym mechanizmem różnicowym przedniej osi. Ostatnie 20km to zupełne bezdroża, będące prawdziwym sprawdzianem konstrukcji samochodu oraz umiejętności kierowcy.

Po godzinnej aprowizacyjnej wizycie w obozie zaprzyjaźnionej wyprawy Kokot-Król-Sokołowski u podnóża lodowca Kyzyl Asker kontynuowaliśmy jazdę w kierunku lodowca Kotur. Z bazy pod lodowcem Kotur mieliśmy nadzieję uzyskać dostęp dolin mniej wyeksplorowanych, w szczególności do doliny lodowca Fersmana, gdzie według naszych informacji działały dotychczas zaledwie trzy wyprawy. Podjęliśmy taką decyzję, choć wiedzieliśmy, że samo przejście z bazy na lodowiec Fersmana zabierze nam co najmniej 2 dni, skracając i tak już ograniczony czas przeznaczony na wspinanie.

Końcówka drogi przypadła w śnieżycy i po zmroku. Kierowca bezradnie rozkładał ręce tłumacząc, że nie wie gdzie jechać, więc przejęliśmy funkcję pilotów wspierając się GPSem. Bazę robiliśmy tam, dokąd zdołaliśmy dojechać przed zapadnięciem zupełnych ciemności na kończącym się paliwie. Następnego dnia okazało się, że nasz namiot stanął około 2 godz. marszu od czoła lodowca Kotur. Nie byliśmy pewni, czy nasze położenie jest najkorzystniejsze. Wiedzieliśmy jedynie, że któraś z poprzednich wypraw biwakowała pod samym lodowcem.



W bazie pod lodowcem Kyzyl Asker, od lewej: M. Kasprowicz, A. Kokot, A. Sokółowski, M. Król, W. Ryczer. Fot. Rafał Zając

21 sierpnia aklimatyzacyjnie wyszliśmy nad lodowiec do wys. 4300m. Wycieczka uzmysłowiła nam jak dużą odległość będziemy musieli pokonać, by dostać się na interesujący nas lodowiec. 22 sierpnia wyruszyliśmy w celu założenia bazy wysuniętej, wraz z podstawowym sprzętem oraz jedzeniem na 5dni. Po przecięciu płaskowyżu (wysokość do 4100m) zeszliśmy do doliny Aytali, docierając do miejsca oznaczonego na załączonej mapie jako „B”.



Marsz z bazy Kotur do Fersmana – Michał Kasprowicz na płaskowyżu. Fot. Wojtek Ryczer

23 sierpnia dotarliśmy do skrzyżowania lodowców Sarychat i Fersmana (ozn. „ABC1”). Tam niestety miał miejsce wypadek – Michał skręcił poważnie staw skokowy i nie był w stanie kontynuować podejścia w górę lodowca. W tej sytuacji rozbiliśmy bazę pośrednią na lodowcu (3800m) w miejscu zdarzenia (około 4 godziny marszu od planowanego miejsca bazy wysuniętej) mając nadzieję, że po okresie rekonwalescencji Michał będzie mógł chodzić.



Miejsce rozbicia bazy pośredniej, przy rozwidleniu lodowców Sarychat i Fersmana. Fot. Wojtek Ryczer

Następne 4 dni poświęciliśmy na transport reszty sprzętu i jedzenia do bazy pośredniej. W tym czasie Michał pozostając w ABC1 odbywał lekkie wycieczki i został prawdopodobnie pierwszym wspinaczem, który postawił stopę, co prawda kontuzjowaną, na lodowcu Sarychat.

28 sierpnia podeszliśmy (Wojtek i Rafał) z ABC1 w górę lodowca Fersmana. Biwakowaliśmy w płachtach i śpiworach na wys. 4200m – namiot został z kontuzjowanym Michałem. Kolejnego dnia podjęliśmy próbę poprowadzenia direttissimi północno-zachodniej ściany Piku Plaza o wys. 4912m. Niestety okazało się, że to co wyglądało z dołu na lód, było cukrowatym śniegiem przyklejonym do łupkowatej skały. Zrezygnowaliśmy i tego samego dnia zeszliśmy do bazy pośredniej.

Na szczęście następnego dnia Michał dzielnie stwierdził, że da radę podejść w górę lodowca i przenieśliśmy namiot do bazy wysuniętej na morenie bocznej lodowca Fersmana, w miejsce znane nam z biwaku w płachtach.

31 sierpnia przeszliśmy, w zespole Wojtek i Rafał, pn-zach ścianę Piku Plaza. Wybraliśmy narzucającą się linię, łatwiejszą od uprzednio planowanej direttissimi i jako pierwsi ludzie stanęliśmy na północnym wierzchołku (wierzchołek południowy został zdobyty przez wyprawę słoweńską w 2008r). Stosując metodę Abalakowa zjechaliśmy ze szczytu linią drogi w nasilającym się opadzie śniegu i potężnych pyłówkach. Z uwagi na kształt linii, drogę nazwaliśmy Z-K (zetka). Oto jej wycena techniczna: 600m przewyższenia, śnieg/lód 50-60° z dwoma trudniejszymi lodowymi wyciągami: skośny trawers 70° i rynna 80°.



Północno-zachodnia ściana Piku Plaza (4912m) z zaznaczonym przebiegiem nowej drogi „Z-K”. Fot. Wojtek Ryczer



Rafał i Wojtek na północnym wierzchołku Pik Plaza. Fot. Rafał Zając

Po dniu suszenia szpeja i ciuchów na działalność pozostały nam tylko 3 dni - najpóźniej 5-tego września musieliśmy rozpocząć zejście do bazy, by zdążyć na umówiony transport powrotny. Zdecydowaliśmy się naprzeć na piękny Pik Granitsa (5370m); jedyna próba ataku na ten szczyt w 2005r załamała się bardzo nisko z powodu napotkanych trudności skalnych. Nie mieliśmy czasu na rekonesans, linię drogi obraliśmy na podstawie zdjęć ściany oglądanych na ekranie aparatu cyfrowego.

Pobudka o trzeciej nad ranem 2 września przywitała nas padającym śniegiem i widocznością ograniczoną do 20m, w fatalnych humorach wróciliśmy do śpiworów. Jednak o szóstej rano pogoda się wylampila, w pośpiechu ruszyliśmy więc pod ścianę. Wspinaczkę rozpoczęliśmy późno - około godziny jedenastej. Pierwszego dnia pokonaliśmy pole lodowe 60-70°, dwa długie i piękne (!) wyciągi w wąskim lodowym kuluarze (AI5/5+ 90°), kilka wyciągów mikstowych oraz długi trawers po polach śnieżnych.



Rafał w północnej ścianie Piku Granitsa. Fot. Wojtek Ryczer

Przyjemność ze wspinania psuł nieco fakt, że zaraz na początku Rafał zerwał, jak się później okazało, ścięgno mięśnia prostownika kciuka lewej ręki i opuchlizna utrudniała nieco manipulacje szpejem. Noc spędziliśmy biwakując w płachtach, bez śpiworów. Było zimno choć znośnie, do momentu nadejścia chmur i silnego wiatru przewalającego się przez grań od strony Chin. Nie spaliśmy prawie wcale, czekaliśmy tylko aż rozjaśni się na tyle, żeby móc zacząć wycof. Nad ranem oszpeiliśmy się i już zamierzaliśmy ruszyć w dół, gdy okazało się, że chmury gdzieś zniknęły. Zamiast w dół, poszliśmy więc do góry ☺.

Po kilku ładnych mikstowych wyciągach (AI4/M4) napotkaliśmy śnieg o konsystencji cukru pudru wymagający wyężającego torowania i kopania tuneli. Dotarliśmy do grani, gdzie po stronie chińskiej warunki okazały się lepsze, ale dla odmiany zaczął padać śnieg. W tym miejscu zostawiliśmy depozyt ze sprzętem skalnym i biwakowym, i z lotną asekuracją przeszliśmy ostatnie dwieście pięćdziesiąt metrów śnieżno-lodowej grani. Na dziewiczym szczycie stanęliśmy o 14:30 i po 15 minutach rozpoczęliśmy zejście.



Na grani szczytowej Granitsy. Fot. Wojtek Ryczer

Mimo silnego opadu śniegu i wałających pyłówek przebiegło ono całkiem sprawnie, po dotarciu do depozytu zjechaliśmy wprost w dół północną ścianą korzystając wyłącznie z abalakovów. Oprócz repów w ścianie zostawiliśmy tylko jeden przelotowy hak, którego nie udało nam się wybić pierwszego dnia wspinaczki. Do namiotu z niepokojącym się o nas Michałem w środku dotarliśmy około północy. Nową drogę nazwaliśmy „Nordic Walking” nawiązując do naszego głównego zajęcia na tej wyprawie, czyli do dymania z kijkami trekkingowymi i ciężkimi worami. Wycena techniczna to 800m przewyższenia (droga jest dłuższa z powodu skomplikowanego przebiegu), AI5/5+, M4 z jednym miejscem M5.



Niezdobyty dotąd Pik Granitsa (5370m), z rys. przebiegu nowej drogi „Nordic Walking”. Fot. Michał Kasprowicz

4 września rozpoczęliśmy powrót do bazy. Do celu dotarliśmy 6 września o 3:30 nad ranem, po najprawdopodobniej najcięższym dla nas wszystkich dniu – przeszło 15-godzinnym marszu z worami w silnym opadzie śniegu. 7 września przyjechał po nas umówiony transport wraz z grupą Król-Kokot-Sokołowski. Razem wróciliśmy do Narynia, skąd następnego dnia dotarliśmy do Biszkeku.

6. Podsumowanie

Wyprawę uznajemy za udaną. Udało nam się poprowadzić dwie nowe drogi mimo napotkanych trudności logistycznych, problemów zdrowotnych oraz niewielkiej ilości dni przeznaczonych na wspinanie.

Rejon Zachodniego Kokszał-Tau wciąż oferuje olbrzymie możliwości eksploracyjne. Polecamy go wspinaczom pragnącym wytyczać nowe drogi o charakterze alpejskim w odosobnionym środowisku - nasz kierowca był ostatnim i pierwszym człowiekiem, którego tam widzieliśmy.



Widok z Pik Plaza na lodowiec Fersmana, z prawej niezdojty Pik 5481. Fot. Rafał Zając

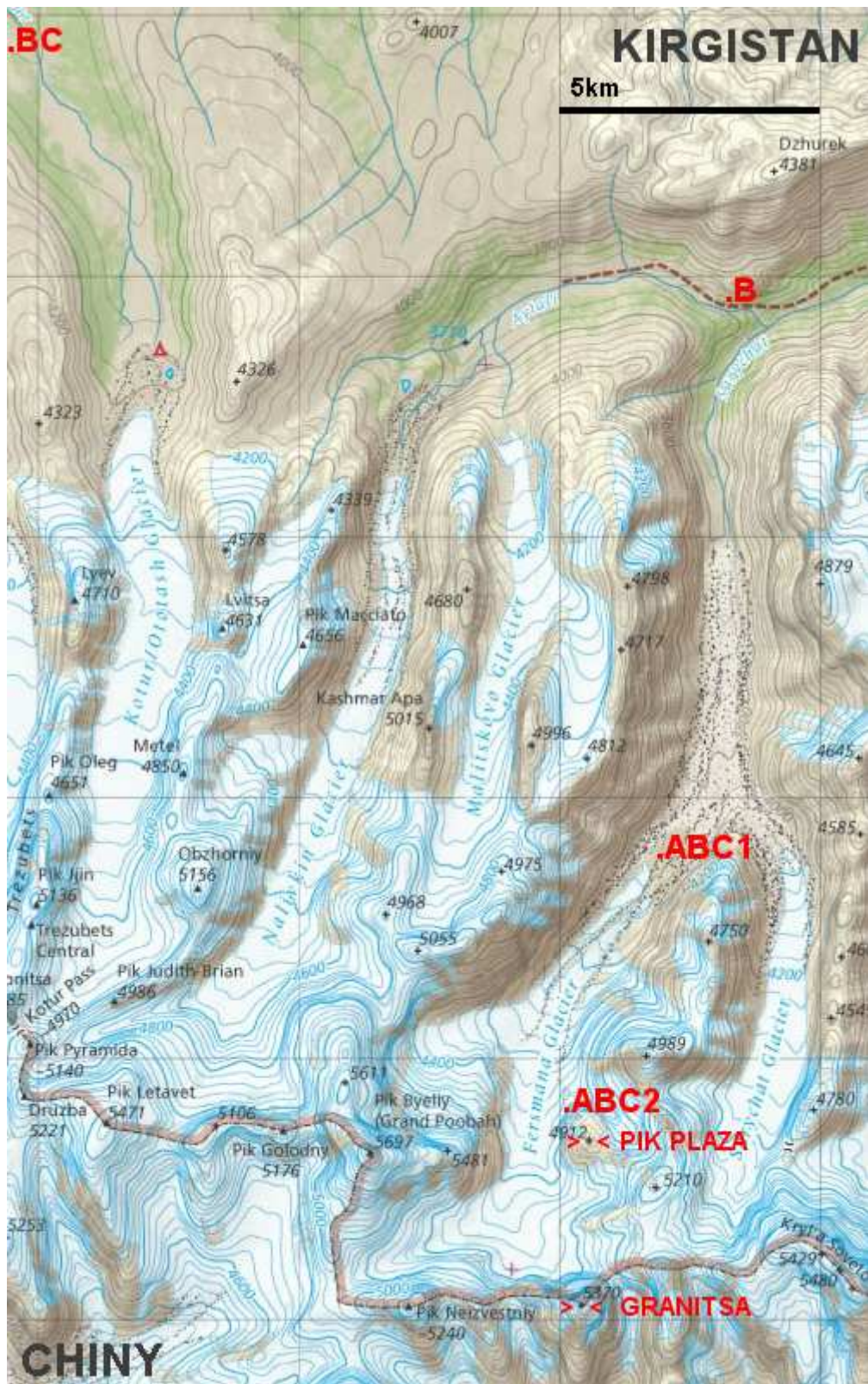
Wyjazd został dofinansowany przez **Polski Związek Alpinizmu**, któremu serdecznie za to dziękujemy. Dziękujemy też sponsorom sprzętowym – **HiMountain, Maw Telecom, Kingston i Monkey's Grip** oraz wszystkim osobom, które wsparły nas organizacyjnie i informacyjnie, zwłaszcza Paulowi Knottowi (New Zealand Alpine Club) i kolegom z Sekcji Grotołazów Wrocław. Specjalne podziękowania kierujemy również do Gosi Biczek z Biszkeku.

Z taternickim pozdrowieniem

Michał Kasproicz, UKA Warszawa

Wojciech Ryczer, UKA Warszawa / KW Warszawa

Rafał Zając, KW Wrocław



Mapa obszaru, w którym działaliśmy. Oznaczono miejsca biwaków oraz cele. Źródło : AAJ.